

Bluff walki z drożyzną.

Co mówi o tem dyrektor spożywców polskich?

Jeden z pionierów ruchu spółdzielczego p. Mielczarski udzielił łaskawie następujących informacji w sprawie zwalczania drożyzny:

— Dotychczasowa akcja, prowadzona celem przeciwstawienia się drożyznie zna dwa sposoby działania: represje policyjne i środki gospodarcze, obniżanie cen na rynku.

Represje policyjne są nonsensem i czynione są jedynie dla tego, by coś robić; dać one nic nie mogą, bo nie sięgają do istotnego źródła drożyzny, zadawalając się pozorami.

Środki ekonomiczne, jakim właściwe władze rozporządzają są tak niki, iż oddziaływać nie mogą i nawet przy dużym nakładzie kredytów mogą być jedynie skuteczne w pewnych dziedzinach.

Przy zwalczaniu drożyzny zboża ma być udzielony kredyt na zakup 6000 wagonów zboża, co jest nie wystarczającą ilością, a resztą nie wiadomo nawet, czy odpowiednio fundusze się znajdują.

— Czy pośrednicy w rodzaju młynarzy i piekarzy mogą być po wściągnięci w wyzysku?

— Jest to uzależnione od całokształtu polityki drożyzniowej; w obecnej chwili wydaje mi się to wprost nie do przeprowadzenia. W tej dziedzinie wiele mogą zrobić kooperatywy i samorządy, tymczasem te społeczne instytucje nie rozporządzają odpowiednimi ilościami młynów i piekarni. Piekarni mają około 100, młynów za-

ledwie kilka. Nonsensem jest tworzenie kooperatyw droga urzędowa, subsydjów rządowych; nie to dać nie może wobec niepowiązania tej galezi pracy z całokształtem polityki.

— Jak się pan zapatruje na dotychczasową akcję społeczną celem zwalczania drożyzny?

— Jak już wspomniałem, my drepczemy w kółko, nie sięgając do istotnych przyczyn drożyzny; akcja społeczna, t. j. komitety społeczne i instytucje tego rodzaju jak tymczasowa rada spożywców, nie dać nie mogą. Jestem członkiem T. R. S. i widząc, iż nie może ona nic poza gadaniną zrobić, mam zamiar z niej wystąpić.

— Jaki skuteczny sposób walki z drożyzną widzi pan?

— Moim zdaniem wszytkiemu jest winna waluta: ona to sprawia, iż wydaje nam się, że wszyscy ko drożęje, a tymczasem, to nie drożęją towary, a spada wartość naszej waluty. Przekonamy się, że rok obecny nadaje się szczególnie do przeprowadzenia radykalnej reformy walutowej, zwłaszcza, iż urodzaje mamy znakomite i złota na założenie Banku Emisyjnego jest dosyć.

Jeżeli nie zaprowadzimy zdrowej waluty, to „drożyzna musi wciąż rosnąć”. Właściwie nie będzie to rosła drożyzna, lecz nasza marka spadać.

— Walka z drożyzną — zakończył p. Mielczarski — to radykalna reforma walutowa.

Co właściwie z Gdańskiem?

Zawarliśmy z Gdańskiem nową umowę. Ale nie wiemy jaką? P. Seyda trzyma ją w tajemnicy. Przyczyn tego nie znamy, ale po poprzednich doświadczeniach musimy żywić jak najcięższe obawy, że milczenie to ma smutne dla Polski powody.

Obawy te nie są bezpodstawne, jak wynikałoby z tego, co p. Pluchński o nowej umowie opowiada. Wyjaśnij on z niej niektóre punkty i w piśmie ósemkowych le stręścił.

P. Pluchński twierdzi głośno, że w sprawie rady portu „rząd otrzymał gwarancje”, w sprawach celnych „Polska otrzymała zapewnienie”, a kwestja szyszan przeciw obywatelom polskim w Gdańsku „została rozstrzygnięta prowizorycznie”. Jakże to są gwarancje i zapewnienia — p. Pluchński nie mówi, chociaż nieomieszkałby z pewnością pochwalić się każdym sukcesem, chociażby najmniejszym lub pozornym. A co do prześladowania Polaków, p. Salm zobowiązał się nie wprowadzać nowych szyskan bez porozumienia z p. Mac Donnellem oraz z p. Pluchńskim. Dosłownie.

P. Seyda jest amatorem tajnej dyplomacji. Tajnej przed własnym narodem, bo jego utrzymywanie w tajemnicy układa się bez ceremonij ogłaszane przez stronę przeciwną. Tak było z sowietami, tak samo jest z Gdańskiem. P. Salm ogłosił cały tekst ugody gdańskiej i przyjdzie nam nim się zająć.

Dotychczas było tak, że zatajał wynik ten, kto sprawę przegrał. Kto wygrał — mógł to ogłosić. Widać za p. Seydy jest przeciwnie.

(„Przegląd Wieczorny”).

Kłopoty min. Baldwin

Pierwszy minister królestwa Wielkiej Brytanji, p. Baldwin, ma dużo kłopotów. Jak zwykle minister. Ale największy kłopot ma z własnym synem.

Jest to prawdziwe „enfant terrible” (choć liczy sobie już 30 lat). Ten fenomen sprawia mu mnóstwo nieprzyjemności.

Gdyby młody Olivier grał w pokera, gdyby pił whisky, lub urczywał baletnicę — z tem można by sobie poradzić.

Ojciec powiedziałby sobie:

— Młodość musi wyszumić!

Ale młody jego synalek sprawuje się daleko gorzej.

Oto pewnego pięknego poranku oświadcza mu poważnie:

— Papo, jesteś wstępnym burżujem! Twa polityka jest szkodliwa! Wyrzekam się ciebie!

— Co ty mówisz, mój synu?

— Zrywam z toba ojcie! Zapisuję się do „Labour party”.

— Jak śmiesz? Nosząc moje nazwisko, chcesz się przyłączyć do najgorszych rewolucjonistów, którzy chcą obalić moje ministerium?

— Yes, indeed, Good bay!

Można sobie wyobrazić minę papy Baldwin.

Ale w tych dniach pierwszy minister Wielkiej Brytanji odczekał z ulgą. Młody Olivier postanowił wyjechać z Anglii.

— Uciekam z tego niewdzięcznego świata, oświadczył reporterom. Pojadę do Afryki, do murzynów. Tam jest cnota, sprawiedliwość, spokój i szczęście!

Stanowczo młody Baldwin jest upośledzony umysłowo. Wyobraża sobie, że spokój i szczęście panują w królestwie Malikoka I, a nie Jerzego V, lub w innym kraju cywilizowanym. Szuka Arkadii u Botokudów! Co za naiwność! — Niestety! i tam zobaczy słabych, uciskanych przez mocnych, kobiety, oszukujące mężów i nawzajem, rzycejące okrzykami sławy i miłości. Co więcej, zobaczy, że zwycięzcy zjadają zwyciężonych.

I kto wie, czy on sam nie skończy na patelni jakiegoś filantropa, który powie obliżując się: „Ja bardzo lubię anglików”.

Ale wkrótce przekona się młody Olivier Baldwin, że ludzie są wszędzie jednakowi i że nie warto przeprowadzać się do murzynów!

Pożyczki dla osadników

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.) Komisja początkowa przy państwowym Banku Rolnym przy stała do wydawania pożyczek osadnikom wojskowym z dotychczasowego 50-cio miliardowego kredytu.

Naszczytach największego wulkanu japońskiego.

Wulkan Fusi.

Zanim Wezuwiusz w roku 70 po Nar. Chrystusa poczał na nowo działać i zasypał Pompeje i Herculanium, stoki jego pokryte były lasem i winnicami. Mieszkańcy Kampanii wiedzieli co prawda, że Wezuwiusz, to góra ogniowa, ale byli dumni, że ogień podziemny dawno już zgasł i spokojnie korzystali z procentów jej przeszłości.

Należy bowiem zaznaczyć, że popiół wulkaniczny, który pokrywał stoki wulkanu, jest najlepszym nawozem. Z tego powodu okolice Wezuwiusza, jak i okolice Etny były śniechrem państwa rzymskiego, gdzie trzy razy do roku odbywały się zbiory.

Od roku 70 wulkan już nie ustawał w swej działalności. Ale i tu, jak i w Japonii widzimy tę samą lekkomyślność w sadownictwie się na stokach wulkanicznej góry.

Cała północna część japońskiej wyspy Nippon, składa się z licznych wygasłych wulkanów. A na południe od Tokio spotykają się grzbiety górskie, które z całą pewnością są wulkanicznego pochodzenia, jak tego dowodzą ostatnie trzęsienie ziemi. Na północy zaś od tego grzbieta leży święta góra, Fusi Jama.

Znamy ją z tysiąca rysunków na papierze, na laku i na drzewie. — Znamy jej sirome wyzyny, pokryte po większej części śniegiem i lodem.

W rzeczywistości stoki jego nie są tak strome i wycieczka na Fusi Jame jest dla każdego japończyka czy cudzoziemca rzeczą tak samą łatwą i naturalną, jak zwiedzenie stoków Wezuwiusza dla Włocha. Fusi Jama nosi na swym grzbiecie kilka starożytnych klasztorów.

Zwiedzenie Fusi Jame jest rzeczą łatwą i rozpoczyna się zazwyczaj z Jokohamy. Wycieczka taka trwa około 3 dni, gdyż przedzieranie się przez pola popiołu jest bardzo uciążliwe.

Brzeg głównego krateru znajduje się na wysokości 3738 m., to jest na szczycie góry. Niema chyba na świecie szczytu, z którego

odkrywałaby się tak niezwykle piękna i obszerna panorama, jak z Fusi Jame. Wnętrze krateru wykazuje głębokość 800 m. i posiada gładkie dno. Ściany są zupełnie prostopadłe. Słabe białe obłoczki, które podnoszą się od dna dowodzą, że wulkan bynajmniej nie wygasł. Brzeg krateru jest szeroki i płaski i pozwala na wygodne obejście go dokoła. Odzielne niewielkie lodowce toniały pomalutku w gorącym słońcu. Zupełnie wolny od lodu i śniegu krater, jest dopiero z końcem sierpnia.

Widok z góry jest niesłychanie piękny. Głęboko pod nogami wzdrowca snują się obłoki, oświetlone skośnymi promieniami słońca. Na południe i wschód rozciągają się niezmierzona powierzchnia oceanu. Kamachura i święta wyspa Oshima leżą u naszych nóg. Na północy i zachodzie ciągnie się Japonia ze swymi żywymi polami, miastami i wioskami.

Powietrze jest tu niesłychanie czyste i przeźroczyste. Jako drobne punkty widzimy statki na oceanie i łodzie rybackie na rzekach kraju. Zdaleka bliższy się ogromna tafla jeziora Biwa.

Całe otoczenie wulkanu wskazuje na działalność jego. Skaly i pagórki są literalnie poszarpane przez wybuchy i japończyk uznając niemiły widok ten za dzieło diabła, nazywa całą okolicę „diabelską”.

Ostatni wybuch miał miejsce w roku 1707. Przy tej okazji cała okolica przysypała została warstwą popiołu trzymetrowej grubości.

Obecnie zbudził się także północny sąsiad Fusi, wulkan Bandajian, który spał od przeszło tysiąca lat. I tu mieszkali ludzie, aż jednego pięknego poranku góra peła, utworzyła krater i zasypała całą okolicę. Czy obecne trzęsienie ziemi ma jakiś związek z podziemną na nowo działalnością tego starego krateru, trudno odgadnąć. Ale pewne jest, że Japonie czeka zapewne jeszcze niejedna przykra niespodzianka.

Collin Ros.

Wstydliva Jawitz-Panenkowa.

W jednym z ostatnich numerów „Świłka”, wydawanego przez Nowaczyńskiego, nazywanego szumnie „Mysł narodowa”, pojawia się znowu p. Irena Jawitz-Panenkowa, która gdy pisze o Piłsudskim, zasłania się dyskretnie pseudonimem Jana Lipeckiego. — P. Panenkowa napisała już pod tym pseudonimem całe „dzieło” p. tyt. „Legenda o Piłsudskim”, o którym swego czasu pisaliśmy jako o dowodzie kompletnego zbroczenia pewnych jednostek — przeżartych nienawiścią i zawiścią. Pisać o tej kłajdzie, nie wiedzieliśmy jeszcze, że pani Jawitz-Panenkowa podszyla się pod miano Jana Lipeckiego. Dziś o tem wiemy.

Dlaczego Panenkowa, pisząc paszkwile na Piłsudskiego, zasłania się obcym nazwiskiem? Spróbujemy to wyjaśnić. P. Panenkowa przed kilku laty była wielką entuzjastką Piłsudskiego. Składała mu kwiaty swych uczuć, gdy przebywał we Lwowie w roku 1916, piływała pełne zachwytu artykuły w „Kurjerze Lwowskim”, przeciwstawiała, jego postaci ze stałą miłością N. K. Nistom, z którymi walczyła na łamach „Kurjera Lwowskiego”, i których zresztą ze względu na zasadniczych zwalczała „Kurjer Lwowski”.

P. Panenkowa, osoba z natury dosyć gietka, próbowała w późniejszych latach w „Kurjerze Lwowskim” przemycić „swoje” idee, mocno „narodowe” idee, za co ją ówczesny redaktor tego pisma, Bof. Wyslouch usunął. Było to

mniej więcej w tym czasie, kiedy zaczęła wychodzić „Rzplta”. P. Panenkowa, typowa megalomanka w lot postarala się o dolarową posadkę w „Rzplcie” i na tej posadce trwała. Służąc nowym panom, prześciga ich nawet w ujadaniu na opozycję, ale gdy idzie o osobę Piłsudskiego, p. Panenkowa ma jeszcze pewne skrupuły — chociażby ze względu na szerokie koła znajomych we Lwowie, które w niej cenili ten zrozumiały entuzjazm dla Piłsudskiego, a może ze względu na swego męża, Tadeusza Panenke, przed wojną instruktora w związku strzeleckim, (którego Piłsudski był twórcą), a po wybuchu wojny żołnierza pierwszej brzygady legionów.

Mając tedy skrupuły, p. Panenkowa, książkę swoją o Piłsudskim, podpisała pseudonimem Lipeckiego, a ostatnio w „Mysli narodowej” napisała drugi paszkwil, zasłaniając się także nazwiskiem Lipeckiego.

To, co p. Panenkowa pisze w „Kurjerze Lwowskim”, przeciwstawiała, jego postaci ze stałą miłością N. K. Nistom, z którymi walczyła na łamach „Kurjera Lwowskiego”, i których zresztą ze względu na zasadniczych zwalczała „Kurjer Lwowski”.

P. Panenkowa, osoba z natury dosyć gietka, próbowała w późniejszych latach w „Kurjerze Lwowskim” przemycić „swoje” idee, mocno „narodowe” idee, za co ją ówczesny redaktor tego pisma, Bof. Wyslouch usunął. Było to

Odsłaniany wiec przytłbice p. Panenkowej, aby tajemnicy nie było.

Tysiące osób zatrutych wodą z Dunaju!

Dunaj zatruty siarczanem miedzi. — Przeszło tysiąc osób zatrutych. — Trzysta osób zmarło! — Olbrzymia ilość bydła, ptactwa wodnego i ryb padła również ofiarą zatrucia. — Ekspedycje sanitarne.

Wszystko położone nad brzegami Dunaju, od Wiednia ku Sofii, padło ofiarą katastrofy, która spowodowała lekkomyślność jednej z nadbrzeżnych fabryk chemicznych. Z fabryki tej w niewyjaśniony sposób uszły do Dunaju, wielkie ilości siarczanu miedzi, jednej z najgwałtowniejszych trucizn, która w bardzo słabym roztworze zażyta, powoduje śmierć.

W ten sposób woda Dunaju nadługie przestrzenie była zatruta.

Ponieważ nadbrzeżni mieszkańcy używała do swych potrzeb głó-

wnie wody rzecznej, więc niebawem od spożycia tej wody zachorowało przeszło 1000 osób.

Zatrucie było tak ciężkie, że przeszło 300 osób tego samego dnia umarło, reszta walczy ze śmiercią.

Z okolicznych miast wysłano na tychmiast sanitarne ekspedycje ratunkowe. Naturalnie, że ofiara tej zatrutej rzeki padła olbrzymia ilość bydła i ptactwa wodnego, a na falach rzeki pływają niezliczne ilości zatrutych ryb.

Surowe śledztwo zostało wdrożone. Dyrektor fabryki i część personelu aresztowani.

Echa zjazdu straży pożarnych.

Przebieg ćwiczeń konkursowych.

Powołany przez komitet organizacyjny zjazdu straży pożarnych województwa łódzkiego sąd konkursowy po obserwowaniu w dniu 8 września r. b. ćwiczeń straży, które uczestniczyły w zawodach konkursowych, stwierdza co następuje:

Do zawodów stanęło 8 straży, które, po wylosowaniu kolejności ćwiczenia, ćwiczyły w następującym porządku: Straż ze Zduniskiej Woli, Tomaszowa, Pabianice, Piotrkowa, Aleksandrowa-Lódzkiego, Radomska, Woli Krzysztoporskiej i Jagodnicy Złotej.

Po ćwiczeniach sąd konkursowy, zebrany na posiedzeniu, uzgodnił opinie członków i ustalił wyniki konkursu, jak następuje:

Piotrków 33 i jedna szósta punktów.
Radomsk 32 i jedna szósta punktów.
Pabianice 27 punktów.
Wola Krzysztoporska 21 punktów.
Jagodnica Złota 18 i jedna szósta punktów.

Nasza produkcja rośnie.

Dzięki sprawozdaniu P.K.K.P. za ostatnie 10 dni sierpnia uzyskaliśmy pocieszający wgląd w nasze stosunki produkcyjne. Główna gałąź wytwórczości wzrosła się niesłychanie i przedstawia wartość prawie siedmiu trylionów marek.

Jest to produkcja marki polskiej. W ostatnich dziesięciu dniach sierpnia wyprodukował rząd ósemkownikostowy prawie półtora trylliona marek.

W dokładnej cyfrze: 1 trylion 481.582.810.764 marek.

Dziennie przedstawia to sume 150 miliardów.

Dzięki tej masowej produkcji marka polska ciągle tanieje. Jest to naturalne a błogie następstwo zwiększenia się podaży. Im więcej towaru na rynku, tem jest tańszy.

Jest to jedyny produkt krajowy, który za rządów pp. Głabickich i Kuchar-skich tanieje z każdym dniem.

Może dlatego, że nie opiekują się nim nadzwyczajni komisarz do walki z drożyzną.